

P. 9786 chr. Arch.

01PWP 28-9-7 0016778

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Nr 1/376-2/377

1979



• *«La Culture»* • *Revue mensuelle* •

CZ. MIŁOSZ - T. VENCLOVA : **DIALOG O WILNIE**

T. TERLECKI :

AMERYKAŃSKI EKSPERYMENT «WIELOKULTURY»

J. BIEREZIN : **AUTOBIOGRAFIA**

J. ŁOBODOWSKI : **WYPRAWA DO AMERYKI**

J. KURON : **DROGI I PODZIAŁY**

Polemiki

Drogi i podziały

Brak polemik uważam za jedną z największych słabości polskiej myśli politycznej tak w kraju jak i na emigracji. Nie żalę się, że zbyt rzadko sobie publicznie ubliżamy. To się zdarza nawet i wówczas gdy adwersarze wydają się różnić w kwestiach istotnych i można by oczekiwać sporu merytorycznego.

Na temat polskich programów działania, celów — które powinny im przyświecać — kierunków, sposobów, form działania zabierało głos już bardzo wielu publicystów i działaczy. Nad podziw często występują w tym piśmiennictwie myśli wspólne, nie brak też różnic, czasem stanowiących kwestie sporne, czasem zaś uzupełniające się punkty widzenia, lub warianty związane z różnymi możliwymi układami czynników od polskiego społeczeństwa niezależnych. Dla krystalizacji społecznych programów działania szczególnie ważne są różnice. Dopiero ich sformułowanie pozwala sprecyzować to co wspólne i tylko w dyskusji — a więc w sporach o to co nas różni — zbliżone stanowiska mogą stać się programem ruchów społecznych. Polemika jest tedy warunkiem koniecznym budowania programu społecznego działania, choć oczywiście nie jest to warunek wystarczający.

Z tego punktu widzenia każdy, nawet najbardziej nieudolny czy błędny szkic na tematy ideowe i polityczne jest cenny — choćby posłużyć miał tylko dla odróżnienia się i tym samym pełniejszego sformułowania własnego stanowiska. Byłoby pięknie, aby każdy kto podejmie trud rozwijania myśli programowej starał się nie tylko zauważać inne wypowiedzi w tej kwestii, ale także w przypadku różnic próbował zrekonstruować myśl adwersarzy — jeśli trzeba — nawet w kilku wariantach i sprzeciwiając się określone mu twierdzeniu uwzględniać jego przesłanki. Dobrych wzorów w tym względzie dostarczają Turbacz i Tarniewski — ostatni Mohikanie kulturalnej polemiki.

Niestety ustala nam się zgoła inny obyczaj. Co szkic na tematy programowe to nowy Kolumb tej problematyki. Taki jeśli już zauważy innych, to tylko po to, aby ich protekcjonalnie poklepać po plecach, lub co jeszcze śmieszniejsze stwierdzić z pogodną niefrasobliwością, że poza jego wypowiedzią wszystkie inne są np. beztreściowe, zaściankowe, anachroniczne.

W świetle powyższych wyznań zrozumiała jest satysfakcja, jaką mi sprawił artykuł Socjusza („Ile jest dróg”? — *Kultura* Nr 6/1978). Spieszę podjąć pałeczkę polemiczną. Może wspólnie przełamiemy złą passę.

I

Na początek odnotujmy kwestie, w których jestem z Socjuszem zgodny. Po pierwsze zgadzam się, że dążenia ludzi często bywają sprzeczne, zaś wiara w możliwość zbudowania społeczeństwa bezkonfliktowego jest „naiwna” i „całkowicie utopijna”. Co gorsza, działania z tej wiary zrodzone mogą, jak to już bywało, sprzyjać ustanawianiu krwawych dyktatur. Po drugie zgadzam się, że występuje sprzeczność między zasadą niepodporządkowywania jednostki wspólnotie a ujmowaniem tejże jednostki we wspólnotach do których przynależy. Po trzecie zgadzam się, że samorządy nie mające zaplecza w demokratyczno-parlamentarnej strukturze państwowej stają się szybko narzędziem w ręku klik i władzy centralnej.

Pierwsze z wyliczonych tu stwierdzeń — w wersji o tyle silniejszej, że zakładającej nieuchronność konfliktu w dążeniach każdego człowieka i między ludźmi — stanowi główną przesłankę *Zasad Ideowych*. Szczególnie wiele uwagi poświęcam tam twierdzeniu, sformułowanemu tu za Socjuszem jako drugie i trzecie, tj. konfliktami między jednostką a jej wspólnotami, oraz między samorządami a państwem. Formułuję *zasadę ideową pluralizmu politycznego* realizowanego w *demokracji parlamentarnej* — w pierwszym rzędzie jako formę przewyższania tych wszystkich konfliktów. W tym ujęciu dla pomyślności jednostek i społeczeństwa niezbędni są zarówno ci, którzy bronią wspólnoty przed uroszczeniami jednostek jak i ci, którzy bronią samorządu przed centralną władzą i ci, którzy bronią centralnej władzy przed samorządami etc.*

* Ponieważ wymienione powyżej trzy twierdzenia Socjusz formułuje w polemice z *Zasadami Ideowymi* więc obowiązek życzliwej dla polemisty interpretacji nakazuje mi wnosić, że dzieła tego niestety nie czytał. Zapewne otrzymał zupełnie nieczytelny egzemplarz. Wciąż jeszcze mamy kłopoty z techniką.

W prezentowanym ujęciu każdy ład społeczny (ustrój) jest lepszą lub gorszą formą przewycięzania konfliktów, które muszą być stale przewycięzane ale przewycięzone być nie mogą. Natomiast nie bardzo rozumiem co w wywodzie Socjusza wynikać ma z przytoczonych konstatacji.

Przy okazji pozwolę sobie zwrócić uwagę na niewątpliwie kuriozalną wypowiedź mego adwersarza: „hasło samorządności, patetyczne deklaracje na temat praw człowieka i przeciwstawianie ich interesom wspólnoty mają, być może, dla Kuronia sens wyłącznie aktualny”, inni słowy — jak on pisze w innym miejscu — są „przejawem taktyki politycznej na dziś”. Domniemanie takie należałoby potraktować jako szczególnie obraźliwą insynuację. Na szczęście, jeszcze w tym samym zdaniu autor deklaruje, że jeśli by tak było (tj. jeśli głoszenie praw człowieka stanowiłoby dla mnie taktykę polityczną na dziś) to on, Socjusz, „zdecydowanie” by mi „przyklasnął”. „Są to bowiem hasła słuszne i politycznie i głęboko wychowawcze”. Pomyśl traktowania praw człowieka jako programu taktycznego jest skrajnym przypadkiem cynizmu. Ogłaszanie tego zamiaru drukiem zasadniczo utrudnia, czy nawet niemożliwia, jego realizację; skutecznie kompromituje autora. Nie podejrzewam mego adwersarza o taką gonitwę myśli. Sądzę więc, że mamy do czynienia z niezbyt zręcznym formułowaniem zdań. Co autor chciał powiedzieć, nie wiadomo, ale przyjmijmy, że nie to, co mu się napisało.

Przedmiotem polemiki z Socjuszem chcę uczynić dwie ściśle ze sobą związane kwestie: ile jest dróg, którymi polskie społeczeństwo może zmierzać do niepodległości i demokracji, oraz czy w ruchach zwanych opozycyjnymi występują, względnie winny wystąpić, jakieś różnice polityczne i ideowe. Ponadto chcę podjąć sprawę odpowiedzialności lewicy raczej jednak jako przedmiot nieporozumień niż sporu.

II

W *Zasadach Ideowych* formułuję twierdzenie, że większość lewicy, do której zaliczam przedwojennych komunistów, socjalistów i radykalnych ludowców (określanych tak przez przynależność organizacyjną) poparła nowy system słowem i czynem. Zwracam uwagę, że jest to twierdzenie empiryczne i nie ma sensu polemizować z nim przy pomocy przykładów. Na podstawie wyrywkowych danych sądzą, że ponad 50 % członków Stronnictwa Ludowego weszło do ZSL zaś w odniesieniu do przedwojennego PPS i PZPR liczba ta przekracza 70 %. Jeśli ktoś dysponuje

innymi szacunkami powinien je opublikować; z przyjemnością ustąpię.

Moi adwersarze jednak protestują przeciw twierdzeniu o odpowiedzialności lewicy — jak się zdaje — nie tyle ze względu na odmienne od moich szacunki statystyczne, ile gwoili sprawiedliwości. System totalitarny w Polsce stanowi realizację programu komunistycznego zaś znaczna większość socjalistów — w Polsce międzywojennej — sprzeciwiała się temu programowi. Stąd jeśli mówi się — tak jak ja — o odpowiedzialności lewicy, to pomniejsza się winę komunistów i niezastępowanie obciąża przedwojenną PPS. Zgadza się z tym rozumowaniem i uważam, że powinienem je w *Zasadach* zasygnalizować, czego nie uczyniłem. Nie zmienia to jednak zasadności pytania, które stawiam i na które odpowiadam twierdząco. Czy *ethos* lewicy zawiera przesłanki totalitaryzmu? Dla polskiej myśli programowej jest to pytanie bez przesady najważniejsze. Bez rzetelnej analizy problematyki, którą ono niesie, nie będziemy w stanie rozwiązywać myślowo podstawowych problemów współczesnych społeczeństw: planowania i inicjatywy; wolności obywatelskich i praw opartych na protekcyjnym państwowym; niepodległości i tendencji do integracji etc. Będziemy tedy skazani na deklaracje o niepodległości, które z punktu widzenia współczesnego świata i Zachodniej Europy, do której przynależymy, są właśnie zaściankowe i anachroniczne. Z takim programem będziemy więc zawsze samotni, egzotyczni i, co najwyżej, budzący litość. Nic tu nie pomoże mędrkowanie o globalnej polityce Stanów Zjednoczonych, Chin i Związku Radzieckiego.

III

Władze totalitarne głoszą, że jedna jest tylko droga i tylko one potrafią tę drogę wytyczyć. Już więc choćby z tego względu stwierdzenie o jednej drodze dla polskiej opozycji brzmi bardzo podejrzanie. Przeciwnie: deklaracje Socjusza o wielości możliwych dróg do demokracji i niepodległości budzą zaufanie kojarząc się z postawą tolerancji i intelektualnego autokrytycyzmu. Warto sobie jednak zdawać sprawę, że choć cnoty te sprzyjają refleksji i dyskusji — to jednak nie zastępują decyzji, tj. wyboru najbardziej skutecznych środków w danej sytuacji, a chyba właśnie tę problematykę ujmuje Socjusz metaforycznym określeniem dróg. Niestety, nie wypowiada się jakie to warianty programowe ma na myśli w swojej pluralistycznej formule. Wiadomo tylko, że nie należy się ograniczać do nacisku społecznego. Rozpatrzmy więc z tego punktu widzenia, możliwe warianty — wybiecie się Polaków na

niepodległość i demokrację. Można więc, być może, znieść system totalitarny — a wraz z nim dominację Moskwy — siłami *wewnętrznymi*, lub może on być zniesiony przez czynniki *zewnętrzne*. Aktualnie w Polsce działanie na rzecz demokracji podejmuje się w instytucjach niezależnych od władzy państwowej i tym samym od PZPR, wielu jest jednak takich, którzy twierdzą, że przemiany demokratyczne w systemie totalitarnym mogą się dokonywać tylko z inicjatywy władz i siłami rządzącej monopartii, czy ściśle jej frakcji liberalnej. Dalej, jeśli przyjmujemy, że przemiany demokratyczne mogą dokonywać się siłami społeczeństwa zorganizowanego niezależnie od władzy to można stawiać na proces stopniowego tworzenia demokratycznych instytucji, a można też zmierzać do rewolucyjnego obalenia systemu. Wreszcie jeśli chcemy organizować społeczeństwo, to można opowiadać się za jawną działalnością typu KOR'owskiego a można też głosić potrzebę konspiracji.

W tym momencie trzeba sobie uświadomić, że słowo droga w takim kontekście, w jakim je tu używam, może mieć dwa znaczenia. Może mianowicie oznaczać czynniki, które pozwolą społeczeństwu polskiemu osiągnąć niepodległość i demokrację, albo też program społecznego działania dla osiągnięcia tych celów.

Gdyby Socjusz używał słowa droga w tym pierwszym znaczeniu wówczas skłonny byłbym w zasadzie z nim się zgodzić. Jeśli pominąć konspirację — która jak to uzasadniłem w innej pracy* może społeczeństwu polskiemu wyrządzić tylko szkody — to wszystkie inne wymienione tu sytuacje mogą stanowić czynniki wyzwolenia, a nie wykluczone, że wystąpią w tej roli wszystkie. Warto mieć w pamięci żart, jaki spierającym się o drogi sprawiło powstanie Drugiej Rzeczypospolitej. Okazało się, że mieli rację zwolennicy wojny mocarstw i wojny ludów (rewolucji); zwolennicy czynu zbrojnego i pracy wychowawczej, zwolennicy opowiedzenia się po stronie państw centralnych i po stronie Ententy etc. Słowem dla każdego coś miłego. Można, i zapewne trzeba, podejmować próby przewidywania przyszłości politycznej, ale musi się być gotowym na każdą możliwą sytuację. Jak słusznie za Pasteurem przypomina Socjusz: przypadek sprzyja tylko przygotowanym. Przygotowanie zaś zależy od programu społecznego działania i tu jesteśmy przy drugim znaczeniu słowa droga. Zniesienie totalitaryzmu przez siły zewnętrzne, a także w toku reform demokratycznych, inicjowanych przez władze nie może być przesłanką programu społecznego działania. Spór o taki program sprowadza się tedy do alternatywy, stopniowo, czy w akcie rewolucyjnym,

oraz jawnie, czy w konspiracji. Nim rozważymy te alternatywy zwróćmy uwagę, że za koncepcją czekania na sprzyjające okoliczności zewnętrzne przemawia fakt, iż system totalitarny został społeczeństwu naszemu narzucony z zewnątrz i na jego straży stoją siły zbrojne Związku Radzieckiego. Jeśli więc przyjmujemy, że warunkiem jakichkolwiek przemian demokratycznych jest zniesienie tej kurateli bądź też, że interesuje nas wyłącznie niepodległość, to musimy wówczas uznać nadrzędną rolę czynników zewnętrznych.

Do analogicznego wniosku dochodzi się również przez przyjęcie założenia, że w systemie totalitarnym społeczeństwo niezdolne jest do działań samodzielnych, zaś ludzie władzy nie mogą wprowadzać reform demokratycznych nie negując w ten sposób swojej grupowej roli — co grupom społecznym się nie zdarza.

Założenie o kompletnej niemożności społeczeństwa stanowi również przesłankę rozumowania zwolenników reform, inicjowanych przez elitę władzy (kierownictwo partii lub frakcje w nim). Stanowisko takie zajmują równie często idealisci jak i pragmatycy. Ci pierwsi skłonni są wierzyć, że kierownictwo partii, czy jej szeroko pojęty aktyw kieruje się w swoim działaniu wartościami *ethosu* lewicy i w imię tych wartości może wystąpić przeciw totalitaryzmowi. Pragmatycy nie interesują się ideami wyznawanymi przez komunistyczne elity władzy wskazują natomiast, że kryzys gospodarczy, społeczny, polityczny, jaki trapi obecnie systemy komunistyczne, może być przezwyciężony wyłącznie przez reformy o charakterze demokratycznym.

Nie brak w naszym kraju zwolenników liczenia na siły zewnętrzne czy reformę odgórną. Z reguły są oni przeciwnikami organizowania się społeczeństwa w działanie zwane opozycyjnym, jako że usztywnia ono władzę i prowokuje wielkiego sąsiada do zbrojnej interwencji. Zdarzają się jednak wśród nich i tacy, którzy skłonni są pewne przynajmniej działania opozycyjne popierać, czy nawet inicjować. Rozumują oni w sposób następujący: totalitaryzm deprawuje społeczeństwo i jeśli kiedyś dobry los (złote niebezpieczeństwo, światły sekretarz, wuj Sam) da nam szansę wybicia się na niepodległość to nie będziemy umieli jej wykorzystać. Dlatego należy prowadzić już tu i teraz działalność o charakterze wychowawczym i programotwórczym. Stanowisko to zajmuje, jak się wydaje, Kisiel, Leopolda (autor posłowie do wydanego w Instytucie Literackim w Paryżu tomu — *Co robić?*) i najwyraźniej publicyści, czy publicyści podpisujący się Polskie Porozumienie Niepodległościowe. Mamy tu do czynienia z pewnym pomysłem społecznego programu działania — tyle, że ze względu na swój charakter — przeznaczonego wyłącznie dla bardzo wąskiej grupy intelektualistów. Program ten proponuje prze-

* J. Kuron, *Zasady Ideowe. Uwagi o strukturze ruchu demokratycznego*. Instytut Literacki, Paryż, 1978. NOWA, Warszawa, 1978.

cież działalność wyłącznie intelektualną, a przy tym nie związaną w zasadzie z problemami, którymi żyje społeczeństwo. Ponieważ zaś jedynym skutecznym środkiem wychowania społecznego i co za tym idzie kształtowania się jego samoświadomości jest społeczne działanie, więc program powyższy skazany jest na wyjątkową wprost nieskuteczność*. Gotowość społeczeństwa polskiego do skorzystania z wszelkiej szansy, jaką może obdarzyć nas los zależy od stopnia jego samoorganizacji i co z tym ściśle związane — jego świadomości celów.

Rzecz w tym, aby całe społeczeństwo — czy w każdym razie jego znaczna część — było zorganizowane w różnorodnych ruchach społecznych i ich instytucjach (Wolnych Związkach Zawodowych, S.K.S., Komitetach Samoobrony Chłopskiej); aby do każdego docierała niezależna prasa, książki, taśmy; aby wszyscy brali udział w działalności programotwórczej i samokształceniu, w dyskusjach, seminariach, wykładach. Program ten, a nazwałem go kiedyś programem trzeciej Polski ruchów społecznych ma charakter zarazem maksimum i minimum.

Trzeba sobie bowiem zdawać sprawę, że postulowany tu zakres samoorganizacji społecznej może się dokonywać wyłącznie wokół konkretnych, dających się doraźnie realizować, celów. Przykładem mogą tu być Komitety Samoobrony Chłopskiej 16-tu wsi z rejonu Milejowa, czy 15-tu z Gnójeckiego, powołane, jak wiadomo, w związku z odmową płacenia opłat na emerytury rolnicze. Już jednak od pierwszych dokumentów instytucje te zaczęły przekształcać się w stałą reprezentację wsi, które ją powołały. W tej roli Komitet stanowi sposób wywierania zorganizowanego nacisku na władze państwowe. Wysuwa i realizuje cele etapowe — minimalistyczne. Jednocześnie we wsiach objętych ruchem rozpowszechnia się niezależną prasę i książki, na zebraniach chłopskich dyskutuje się zasady polityki rolnej i w związku z nimi zasadnicze kwestie ustrojowe, a obok nich załatwia zwyczajne sprawy organizacyjne, wynikające z samorządnej struktury ruchu. Tak oto w kilkunastu wsiach Lubelszczyzny i Grójeckiego tworzona jest enklawa podmiotowości społecznej; więc lokalna staje się elementem niszczonej przez totalitaryzm więzi demokratycznego społeczeństwa.

Opisany na tym przykładzie ruch samoorganizacji społecznej zmusza władzę do ustępstw i tym samym narzuca jej demokratyzację.

Skonkretyzujmy powyższe twierdzenie.

* Por. działalność P.P.N. tj. dobrą popularyzatorską publicystykę, rozpowszechnianą przede wszystkim za pośrednictwem *Kultury*, której to popularyzacji krajowym czytelnikom akurat nie potrzeba.

— Chłopi zorganizowani w Komitetach Samoobrony Chłopskiej, w miarę jak ruch ten będzie się rozszerzał na cały kraj, będą zmuszać władze państwowe do prowadzenia polityki rolnej, sprzyjającej rozwojowi gospodarki rodzinnej, a więc farmeryzacji polskiego rolnictwa. Obok zasadniczego wzrostu efektywności gospodarowania oznacza to szerokie pole dla inicjatywy gospodarczej i społecznej rolników.

— Robotnicy organizując się w Wolne Związki Zawodowe, komisje robotnicze, czy jakiegokolwiek inne formy organizacji zawodowych, łącznie z wybieraniem autentycznych przedstawicieli robotniczych w dolnych ogniwach oficjalnych związków zawodowych będą zmuszali administrację zakładów i władze państwowe do liczenia się z ich postulatami w zakresie płac, warunków i czasu pracy.

— Uczni zorganizowani w Towarzystwie Kursów Naukowych oraz młodzież akademicka skupiona wokół Studenckich Komitetów Solidarności, jak też zorganizowana w różnych formach samorządów akademickich — będą zdobywać pewną autonomię nauki i wyższych uczelni.

— Pisarze walczący o autonomię swoich organizacji (Związeku Literatów i PEN-Clubu) przy wsparciu niezależnej prasy i wydawnictw będą zmuszać władze do ograniczenia cenzury zdobywając warunki dla swobodniejszego niż dotąd rozwoju literatury.

— Cały ruch demokratyczny będzie zmuszał władze do przestrzegania prawa w tym większym stopniu, im bardziej będzie masowy. Można sobie wyobrazić, że niezależne komisje ekspertów, powołane np. przez TKN, zainicjują prace nad reformą gospodarczą, którą podejmie szersze środowisko ekonomistów i inteligencji technicznej, a poprze ruch robotniczy. Powstałyby w ten sposób społeczne warunki dla demokratycznej reformy zarządzania gospodarką.

Cały powyższy wywód prowadzony jest przy założeniu, że władze państwowe niezmiennie zajmować będą pozycje dotychczasowe. Tj., że nie podejmą żadnych prób przewyciężenia kryzysu. Na dłuższą metę domniemanie takie wydaje się mało prawdopodobne, choć właśnie przy takim założeniu opozycja musi budować swój program. Zapewne będą jeszcze podejmowane próby stłumienia ruchu demokratycznego. Dopóki jednak nie będzie to terror masowy, dopóty — jak sądzę — wzmocni tylko ruch. Zaś terror masowy bez pomocy zewnętrznej we współczesnym społeczeństwie polskim jest chyba niemożliwy. Warunkami sowieckiej interwencji zajmowałem się już kilkakrotnie, nie będę więc wracał do tego tematu.

Mówiąc o próbach przewyciężenia kryzysu przez władze mam

tu na myśli inicjowane przez kierownictwo partii i rządu ograniczone reformy demokratyczne. Nie wierzę w liberalne skrzydło partii, wierzę w pragmatyzm ludzi władzy. Pragmatyzm zaś nakazuje liczyć się z siłą. Dlatego przewiduję, że wzrost sił ruchu demokratycznego będzie wzmacniał w łonie, elity władzy tendencje reform demokratycznych. Słowem, rozwój ruchu demokratycznego stwarza szansę dla pragmatycznego skrzydła partii do przekształcenia się w skrzydło liberalne. Jest więc wysoce prawdopodobne, że prędzej czy później władze PRL łamiąc opór bardziej konserwatywnej części aparatu będą próbowały przejąć inicjatywę reform administracyjnych i w ten sposób ograniczać opozycję. W *Myślach o programie działania* napisałem, że takie reformy — nawet najbardziej ograniczone — ruch demokratyczny musi popierać. Wywołało to wiele pretensji, zastrzeżeń i wątpliwości. Są w kraju, a także i na emigracji, ludzie, którzy słowa „dialog z władzami”, a tym samym „poparcie dla władz” obłożyli anatemą. Co zabawniejsze, najzagorzalsi krajowi przeciwnicy „dialogu z władzą” — mam tu na myśli grupę młodych przeważnie ludzi, określających siebie jako nurt niepodległościowy ROPCzO — firmują obecnie program działania, sprowadzający się do dialogu z władzą prowadzonego za pomocą tzw. wniosków obywatelskich. Chodzi tu, jak czytamy w deklaracji programowej — o inicjatywy ustawodawcze w dziedzinie prawa, kultury, gospodarki, oświaty, etc. Zespoły powołane do tego w środowisku ROPCzO mają opracowywać takie wnioski i wysyłać do władz.

Wydaje się, że zarówno występowanie przeciw dialogowi, jak opisana powyżej jego forma, wynikają z niezrozumienia obecnej sytuacji ruchu demokratycznego.

Władze tolerują ten ruch tylko ze względu na poparcie społeczne, jakie posiada. Ustępują i będą ustępować wyłącznie pod naciskiem społeczeństwa. Zatem, najlepiej nawet opracowane wnioski obywatelskie — jeśli nie będą stanowić programu ruchu społecznego — nie będą realizowane, a co najwyżej wzbogacą niezależną myśl programową. Natomiast ruchy społeczne — jak to pisałem powyżej — muszą wychodzić od konkretnych spraw trapiących ludzi na co dzień i program swój wypracowywać w działaniu. Jeśli jednak chłopci czy robotnicy, a także studenci, pisarze, uczeni ograniczają się do załatwienia konkretnej sprawy, do wywalczenia określonego ustępstwa władz, to znaczy przecież, że organizują się do dialogu z władzami. Dialogiem są bowiem wszelkie żądania i postulaty stawiane władzom jako władzom, bez względu na to, czy strony porozumiewają się ze sobą za pośrednictwem delegacji (np. delegacja strajkujących robotników z administracją zakładową), czy też petycji, rezolucji, żądań strajkowych itp. Dialog z władzami prowadził cały czas KOR, prowadzi straj-

kujący robotnicy, chłopci zrzeszeni w Komitetach Samoobrony Chłopskiej, Studenckie Komitety Solidarności itd.

Dopóki zaś mówimy o nacisku na władze, nie zaś o ich obaleniu, dopóty praktycznie uznajemy je i milcząco ale jednoznacznie zobowiązujemy się do popierania takiej polityki władz, którą postulujemy. Wysuwanie żądań i postulatów pod adresem władz państwowych, przy milczącym założeniu, że nie zaakceptuje się żadnego ich ustępstwa jest polityką zmierzającą do sparalizowania władz, a tym samym dezorganizowania życia społecznego. Jest to więc taka próba obalenia władzy, której inicjatorzy nie ujawniają swoich zamiarów, a ruchy społeczne traktują instrumentalnie jako przedmiot manipulacji.

Pomijając już moralny aspekt działań tego typu, a nie jest to zagadnienie w polityce społecznej mało ważne, warto przypuszczać, że z paraliżu władzy i dezorganizacji społecznej w chwili obecnej skorzysta niewątpliwie partner najsilniejszy, a więc nie będzie to — przynajmniej na razie — społeczeństwo polskie.

Program reform demokratycznych w ramach systemu totalitarnego musi być z założenia bardzo ograniczony. Wydaje się, że co najwyżej można na tej drodze osiągnąć wmontowanie w system autentycznej reprezentacji interesów zawodowych, samorządów lokalnych oraz grupowych interesów załóg, wyrażanych w pewnym stopniu przez przedsiębiorstwa.

Warto sobie zdawać sprawę, że byłoby to radykalne ograniczenie totalitaryzmu, w zasadzie nowy i zapewne niezbyt sprawny system-hybryda. Z drugiej strony przedstawicielstwa zawodowe, tak zresztą jak samorządy lokalne i samodzielność przedsiębiorstw są niemożliwe bez autentycznego pluralizmu politycznego. W opisywanych warunkach pluralizm polityczny budowałibyśmy nieoficjalnie — choć w całkowitej zgodności z prawem, zaś niezależne organizacje przedstawicielskie stanowiłyby jego społeczne zaplecze.

Prezentuję tu program realizowany obecnie przez ruch demokratyczny i jego cele pośrednie. Celem zasadniczym, z którego w żadnym razie nie wolno nam zrezygnować jest demokracja parlamentarna i niepodległość państwa. Z tego punktu widzenia cele pośrednie są i powinny być realizowane, ale zrealizowane być nie muszą.

W praktyce zatem rozstrzygnęliśmy wymienione powyżej alternatywy: realizujemy program stopniowych przemian dokonywanych przez ruchy społeczne i ich jawne instytucje i zarazem coraz to bardziej jesteśmy przygotowani do skorzystania z szansy nagłego zdobycia niepodległości i ustanowienia ładu demokratycznego. Przy tym rozwój i osiągnięcia niezależnych ruchów społecznych w Polsce pobudzają analogiczne procesy w innych krajach tzw. obozu i w ZSRR — co stanowi zasadniczy czynnik

zewewnętrzny wszelkich demokratycznych przemian w Polsce, tej najważniejszej nie wykluczając.

Reasumując: wiele może być różnych możliwości wyzwolenia społeczeństwa polskiego, ale w tej chwili jedna jest tylko droga do tego wyzwolenia: samoorganizacja społeczeństwa polskiego w różnych ruchach i ich jawnych samorządnych instytucjach wokół różnorodnych doraźnych i zarazem perspektywicznych celów.

IV

Ma mi Socjusz za złe polemikę z Moczulskim. Być może powodowany jest przeświadczeniem, że w chwili obecnej w opozycji polemiki ideowe i polityczne są niepotrzebne. „Potrzeba szukania — pisze — i utwierdzania tego co łączy nas wszystkich Polaków-patriotów, nie pogodzonych z dzisiejszym brakiem niepodległości i dyktaturą partyjnych kacyków, zdaje się być zupełnie oczywista. Przeciwnicy nasi są tak silni, tyle mają do rozporządzenia środków przemocy i dezinformacji, że tylko scalenie wysiłków i maksymalna solidarność zbiorowa dają szansę częściowego choćby powodzenia w oporze i dążeniu do realizacji naszych celów”. Być może jednak — a wskazują na to inne fragmenty artykułu — chodzi po prostu o moją polemikę z Memoriałem Moczulskiego, w którym Socjusz nie dopatrywał się różnic ideowych ze stanowiskiem, które ja zajmuję w *Zasadach**.

Zacznijmy od możliwości pierwszej, jako zawierającej stanowisko bardziej ogólne i podzielane przez wielu światłych ludzi.

Zgadzam się, że przeciwnik nasz jest silny i że trzeba nam, nie tylko zresztą z tego względu, scalania wysiłków i maksymalnej solidarności zbiorowej. Nie wynika jednak z tego żadną miarą postulat unikania polemik ideowo-politycznych a wręcz przeciwnie ich potrzeba. Przecistawianie solidarności i współpracy społecznej różnicom ideowo-politycznym stanowi właśnie ideowo-polityczne stanowisko, z którym różnię się zasadniczo. W tym ujęciu — przyjmowanym zresztą najczęściej bez specjalnych przemyśleń — współpraca i solidarność możliwe są wyłącznie wśród ludzi *jednakowych* tj. jednakowo myślących czy dążących do tego samego. Tak właśnie, jak to ujmuje Socjusz wskazując na różnice między Polakami-patriotami, a panującymi kacykami: tam gdzie występują różnice musi być walka na śmierć i życie. Ponieważ jednak, jak to uzgodniliśmy z Socjuszem, dąże-

* Zachodzi obawa, że Memoriał również nie jest Socjuszowi znany. Nie został on bowiem opublikowany w *Opinii*, na którą mój adwersarz się powołuje i nie zawiera deklaracji pluralizmu politycznego, którą on w nim wyczytał.

nia ludzkie są konfliktowe, więc stanem normalnym społeczeństw ludzkich jest *solidarność i współpraca w konfliktach — w ich przewycięzaniu*. Stanowisko ideowe, o które — być może bezzasadnie — podejrzewam Socjusza prowadzi do przewycięzania konfliktów przez niedopuszczenie do ich ujawnienia. W praktyce politycznej oznacza to, że sprawujący władzę starają się narzucić swoje stanowisko tym, którzy władzy nie sprawują. W *Zasadach Ideowych* zajmuję się tą problematyką obszernie — tu ograniczmy się więc do przypomnienia, że pluralizm polityczny traktuję jako formę przewycięzania konfliktów przez ich maksymalną artykulację i podział racji. Z tego punktu widzenia nowożytny parlamentaryzm polski ma bardzo złe tradycje. Każdy z dominujących w nim nurtów (narodowy, państwowy, socjalistyczny) czuł się posiadaczem prawdy i w związku z tym przeciwników traktował raczej jako zło konieczne. Dodajmy, również odwołując się do *Zasad*, że we współczesnych masowych społeczeństwach dawna parlamentarna gra sił już nie wystarcza. Ciężar decyzji społecznych przesuwają się bowiem od wspólnie akceptowanych niezbędnych zakazów do wspólnego programu, czego już w grze sił się nie osiągnie. Stąd m.in. kryzys parlamentaryzmu.

W ruchach społecznych niezależnych od totalitarnej władzy państwowej wypracowujemy dziś — chcemy tego, czy nie — przyszły model ładu Rzeczypospolitej. Przy czym nie tylko i nie tyle w tym co dla przyszłości wymyślamy, ile w tym, jak działamy.

Mojej polemiki z Memoriałem Moczulskiego nie warto tu referować, zainteresowany czytelnik przeczyta sobie ją w *Zasadach Ideowych*. Warto natomiast opisać społeczny kontekst tej dyskusji, tj. niektóre podziały w polskiej opozycji.

W *Myślach o programie działania* — a pisałem je w październiku 1976 roku, tj. w samych początkach działalności „Korowskiej” — wymarzyłem sobie, że w mających powstać niezależnych instytucjach społecznych będziemy łączyć się do zadań, a dzielić w myśli programowej. Wyobrażałem więc sobie, że do pracy z robotnikami, chłopami, w bibliotekach i samokształceniu ludzie będą się dobierać na zasadzie pasji, zainteresowań, własnej wizji potrzeb społecznych. Natomiast różnice ideowe będą przebiegać poprzez te instytucje. Przy czym odrębne stanowiska mogą się krystalizować wokół pism i ewentualnie w miarę krystalizacji powodować powstawanie różnych tendencji w ramach wspólnych instytucji. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać jak wiele różnorodnych zalet na dziś i jutro miałaby taka właśnie struktura ruchu demokratycznego. Niestety okazało się inaczej. W marcu 1977 roku powstało R.O.P.Cz.iO. wyraźnie wyodrębniając się organizacyjnie (personalnie) od ruchu KOR-owskiego. Tymczasem

deklaracje obu instytucji w zasadzie po dzień dzisiejszy nie pozwalają wyjaśnić, czym różnią się one w sferze idei czy konkretnych zadań*. Dokonałszy tedy podziału organizacyjnego nim jeszcze zdążyliśmy dopracować się programów i poróżnić w nich. Zamiast apelować o jedność — co wszyscy chętnie czynią — trzeba sobie uświadomić, że jeśli dwie różne organizacje podejmują to samo zadanie, w tym samym środowisku — choćby się nawet składały ze świętych Pańskich — to albo zrezygnują w tej konkretnej sprawie ze swojej odrębności, albo stanie się ona przedmiotem konfliktu — walki o ludzi i wpływy. Trzeciego wyjścia nie ma.

Stoję na stanowisku współpracy w konfliktach — nie znaczy to jednak wcale, abym je chciał tworzyć tam gdzie akurat nie występują. Gdyby więc chodziło tylko o różnice w przynależności można by uniknąć konfliktów dzieląc się zadaniami czy środowiskami lub też — jak czyni to przynajmniej teoretycznie KOR — nie rozbudowywać się organizacyjnie ale popierać samodzielne inicjatywy (tj. rezygnować z odrębności w konkretnym zadaniu). Takie rozwiązanie proponowałem w *Uwagach o strukturze...* Od czasu ich opublikowania w 2-gim numerze *Głosu* sytuacja zmieniła się o tyle, że Ruch zrezygnował w praktyce z krytykowanej przeze mnie centralizacji, dzieląc się na dwie, czy trzy niezbyt sobie życzliwe ugrupowania. Z drugiej strony jednak okazało się, że nie może być mowy o podziale zadań ani też o rezygnacji z firmowania poszczególnych inicjatyw. Znaczący to, że konflikt nie jest wymyślony i że odrębność organizacyjna nie wynika z przypadku. Można oczywiście wyjaśnić wszystko odwołując się do podejrzeń o brzydki charakter, chorobliwe ambicje, czy nawet jeszcze znacznie gorsze rzeczy. Wszystko to oczywiście bywa, ale nie sędzę aby taka psycho-analityczno-agenturalna metoda interpretacji najlepiej objaśniała procesy społeczne. Jeśli więc już musimy się podejrzewać to z dwojga złego wolę o poglądy. Skoro więc jeden z liderów Ruchu — Moczulski, sam zadeklarował, że nurt niepodległościowy, do którego się przypisuje, jest odrębny w sposób zasadniczy ideowo i politycznie od nurtu liberalnego i nacjonalistycznego — podjąłem ten wątek w *Zasadach*. Spróbowałem tam zrekonstruować stanowisko ideowe autora Memoriału w dwóch wariantach całkowicie odrębnych i trzecim stanowiącym pewną odmianę jednego z głównych. Kiedy już *Zasady Ideowe* były rozpowszechniane (co wcale nie znaczy, że przeczytał je autor Memoriału), wówczas w *Opinii* ukazała się podpisana przez Moczulskiego deklaracja politycznego perso-

* Wyjątek stanowi omawiana powyżej deklaracja powołująca Zespoły Inicjatywy Obywatelskiej, postulująca pisanie wniosków obywatelskich.

nalizmu. Potwierdziła ona jedną z moich konstrukcji, przekreślając drugą — nie ukrywajmy, tę do której przywiązywałem znacznie większą wagę. Niestety, widocznie w odniesieniu do polemik ideowych Moczulski podziela stanowisko Socjusza, gdyż nie zechciał się dotąd ustosunkować do zarzutów, które stawiałem tej koncepcji. Czym bowiem jest nurt niepodległościowy — jeśli swoim wyłącznym programem ideowym uczyni odzyskanie niepodległości? Niczym więcej jak jednolitym frontem wszystkich Polaków-patriotów. Zatem nie jest to odrębny nurt ideowy — a i ruchem politycznym stać się może dopiero wówczas, gdy podejmie jakieś specyficzne działania dla realizacji wspólnego celu. Bez tego wszelkie wyodrębnienie ruchu niepodległościowego sprowadza się do insynuowania innym, że niepodległości „w istocie rzeczy nie chcą”.

Zdaję sobie sprawę, że R.O.P.Cz.iO. nie jest jednolity ani ideowo ani tym bardziej politycznie. Skłonny jestem sądzić, że tym co wspólne dla różnych działaczy tego ruchu jest pewna ogólna tendencja do nacisku na te sprawy i problemy, które wiążą się z interesami narodu jako całości, oraz — co być może nawet ważniejsze — niechęć do lewicy, czasem artykułowana wprost, a czasem przez utożsamienie wszelkiej lewicowości z kryptokomunizmem. Z kolei, w równie niejednolitym, szeroko pojętym, ruchu KOR-owskim występuje tendencja do nacisku na sprawy i problemy pojedynczego człowieka, a także różnych środowisk i grup społecznych. Zgadzam się w zasadzie z autorami trójkę lewica-prawica (Cywińskim, Macierewiczem, Tarniewskim) w 3-cim numerze *Głosu*, że — w kategoriach racjonalnych — podział na lewicę i prawicę w ramach opozycji polskiej jest dziś nieuzasadniony. Jednak właśnie w ruchu Korowskim bardzo wielu jest takich, którzy uczuciowo związani są z tradycyjną lewicą i jeszcze więcej takich, którzy te sentymenty skłonni są aprobować. Jak widać podziały ideowe w społeczeństwie nie zawsze i nie przede wszystkim — wyrastają z przesłanek racjonalnych.

Stoję na stanowisku współpracy i solidarności w konfliktach i przewycięzania ich przez jak najpełniejszą artykulację. Dlatego, choć nie wątpię, że podział organizacyjny w pewnych zadaniach, czy grupach zostanie przewycięzony — to jednak w wielu innych pozostanie. I dopóty będzie uniemożliwiał współpracę, dopóki nie wyartykułujemy się i co za tym idzie nie podzielimy ideowo i politycznie*.

Budujemy przyszlą Rzeczypospolitą w ruchach społecznych

* Za ważny krok w tym kierunku uważam ewolucję wydawanego w Gdańskim środowisku R.O.P.Cz.iO. pisma *Bratniak*, które wyraźnie stara się wypracować nową formułę ideologii narodowej.

niezależnych od państwa — jest w tym nadzieja, że uda nam się wypracować nową formułę samorządów; choć wiemy, że może się ona rozwijać tylko w strukturze demokracji parlamentarnej, to jednak warto pamiętać, że parlamentaryzm na całym świecie przeżywa kryzys i że my ten kryzys będziemy musieli przeżywać — myślę, że właśnie przez ruchy samorządowe. Mamy w tym względzie niezwykłą wprost tradycję państwa podziemnego (1939-1945), a więc w zasadzie dobrowolnego zrzeczenia obywateli, instytucji, ruchów społecznych i politycznych. Trzeba nam teraz w innych zupełnie i chyba znacznie dogodniejszych warunkach tamte doświadczenia rozwijać i wykorzystywać.

Jacek KURON

Warszawa, wrzesień 1978 r.

TOM 288 — BIBLIOTEKI « KULTURY »

ALEKSANDER SOŁŻENICYN

ARCHIPELAG GUŁAG

Tom III

w przekładzie Michała KANIEWSKIEGO

Str. 544.

Cena F. 110,00.

Książki

Odrąbana gałąź

Ponad 20 metrów półek bibliotecznych zajmują w Bibliotece Polskiej w Londynie same tylko wydane na Emigracji tomiki poetyckie. Ponad 20.000 „druków polskich i Polski dotyczących” ukazało się po roku 1939 poza Krajem. Wystarczy przytoczyć za autorką te dwie cyfry, aby uświadomić sobie, jak ogromna i bujnie rozrośnięta gałąź literatury polskiej została odrąbana od jej pnia przez tragiczny bieg wydarzeń dziejowych i tępą zaciekość ideologicznych strażników kultury PRL.

Tym większa waga „Szkiców...” * Marii Danilewicz Zielińskiej — książki, która w gruncie rzeczy zmuszona jest pełnić funkcje kilku książek na raz. Jest bowiem, po pierwsze, próbą syntetycznego uporządkowania piśmiennictwa emigracyjnego według gatunków literackich i pokoleń. Jest, po drugie, zarysem bez mała już czterdziestoletniej historii tej literatury. Jest, po trzecie, szkicowym opisem socjologii życia literackiego na Emigracji: mówi o historii i zasadach funkcjonowania poszczególnych instytucji kulturalnych, czasopism, wydawnictw, bibliotek, fundacji, organizacji pisarskich itp. Po czwarte, jest to także książka krytycznoliteracka, która przy przedstawianiu kolejnych sylwetek pisarskich i dzieł nie unika elementów interpretacji i wartościowania — rzecz konieczna przy próbach wprowadzenia ładu w obręb współczesnej i wciąż rozwijającej się literatury. I wreszcie, po piąte, jest to również książka wspomnieniowa, nie stroniąca od „prywatnej” anegdoty: autorka była, bądź co bądź, uczestnikiem i pilnym obserwatorem wszelkich ważniejszych przedsięwzięć życia literackiego na Emigracji poczynawszy od lat wojennych.

Trudno byłoby oczekiwać, że jedna książka spełni te wszystkie funkcje w sposób doskonały i pełny. Sam jej skromny tytuł —

* Maria Danilewicz Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Instytut Literacki, Paryż, 1978, str. 416. „Biblioteka Kultury”, tom 289.